

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 21. (205). 20. V. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłaconą gotówką.



PO MIANOWANIU PROFESORA PREHISTORJI — PREMJEREM.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.

Premjer Kozłowski: — Kamień jest z epoki paleolitu, to wiem — tylko jak go ruszyć?...

Pa zmianie rządu...

*Kiedyż nas wreszcie z kryzysu wyzwolą —
woła człek każdy, na brak forsy chory —
czyta: premierem został archeolog,
bardzo uczony doktor prehistorji.*

*A więc z otuchą wznosim ręce obie
szczerze witając nowego premiera,
bo wszakże wtedy, w prehistorji dobie,
ludzkości szczęśna panowała era...*

*Gdy trwała cudna epoka lodowa,
nie było nędzy, głodu, bezrobotnych,
ani kryzysu ni przeszerogowań,
ani redukcji ani braku floty...*

*Więc poco myśleć bezradnie a długo —
premier wyciągnie sens owej epoki —
kryzys zwalczymy kamienną maczugą
i zamieszkamy w jaskiniach głębokich.*

*Skórami zwierząt ostłoniwszy łona,
korzonki będziem jeść i stalaktyty,
jagody oraz ślimaki — aż do nas
prehistoryczna wróci prosperity!*

WITEK.

Maszyna do wytwarzania wiatru.

Rys. Charlie, Kraków.



— Pan ją jeszcze zachęca do tego wycia?!
— Naturalnie, dzisiaj mamy taki słaby wiatr!...

RUDA BESTJA

Postanowiłem się ożenić. Tak dla zabicia czasu. Ostatecznie dużo rzeczy robi się w życiu bez powodu. O tak „pour passer le temps”. Dawno już nie byłem żonaty. A małżeństwa to mój nałóg. Przyzwyczailem się do tego, jak do wódki. I choć się zarzekam, co pewien czas idę do biura pośrednictwa małżeństw i pytam:

— Macie tam co nowego na składzie?... Tylko coś mało wymagającego, bo czasy ciężkie...

Następnie załatwiam formalności ślubne i składam na książeczkę oszczędności tysiąc złotych... nie na czarną godzinę... przeciwnie na jasną... na rozwód. To jest właściwie jedyny jasny promień w małżeństwie.

Szedłem po schodach zamyślony. Naciśnięciem machinalnie kławkę i wszedłem do biura.

— Proszę mi podać album — powiedziałem roztargniony — myśląc zupełnie o czym innym.

Przyniesiono mi duży album.

Rzuciłem okiem na pierwszą z brzegu kobietę.

— Mówiłem już tyle razy panu, że nie lubię kobiet z brodami. Jak się zestarzeją, przypominają mi dowcipy.

Przerzuciłem parę kartek.

— Ale pan ma dziś fenomenalne kobiety... ta tyczka naprzykład, po ile metr takiej kobiety?... albo nie... nie lubię kobiecych drapaczy chmur... trzeba się jej zawsze pytać co tam słychać w niebie... może pan ma jaką małą resztkę, tak metr sześćdziesiąt?...

— W kolorze? Czarna, żółta, czerwona...

Zastanowiłem się.

— Wie pan, mam teraz takie poziomkowe tapety... jak pan sądzi, jakiego koloru kobieta najlepiej z tem harmonizowałaby?...

— No... zdaje się, że pan jeszcze u nas nie brał muzynek...

— Murzynek... powiada pan... ale to takie czarne, można dostać czarnej melancholji.

— A melanz? Kreolka...

— Zaraz, zaraz, niech przejrzę pański album... o, ta naprzykład. Taka ruda!...

— Panie, co to za kobieta. Temperament. Ogień.

— No to dobrze... niech będzie raz ogień... ta ostatnia była ciepłe piwo... takie ciepłe piwo morawskie... jakaś Czeszka czy coś... Ale ta ruda — powiada pan — ma ogień?... Doskonale, nie będę już musiał nikogo prosić o ogień... Więc proszę ją zapakować... to jest, chciałem powiedzieć niech zapakuje kufry i niech przyjeżdża. Tu jest mój adres...

Wróciłem zamyślony do domu... W godzinę potem weszła ona. Sypnęła iskrami swych spojrzeń. Huknęła, stuknęła obcasami i przysiągłbym, że w powietrzu czuć było siarkę. Szatan nie kobieta. Ruda tak, że zdaje się, że jej głowa płonie.

— Jak się masz, kochanie — zacząłem łagodnie, aby ją ośmielić.

— Gdzie jest to zwierzę?... — ryknęła w odpowiedzi głosem ochryplym.

— Jakie zwierzę, dzieciątko — mówiłem już z pewnym wahaniem. — Ja jestem twoim kociażkiem — twoim najmilszym kociażkiem, którego masz pocałować...

— Głupie bydlę — pytam się gdzie jest klatka...

— Ależ mylisz się, nie jestem tyranem, który swoje najdroższe trzyma w złotych klatkach... ptaszyno moja. Służąca wniosła jej kufry.

— No, szkoda czasu — rzekła ruda — rozpakowała jeden z kufrow i wyjęła długi bat, którym świsnęła w powietrzu...

Przypadkowo uderzyła mnie w ucho...

— Kiedy zaczniemy — pyta się mój kociażek... — muszę panu wytłumaczyć moją metodę. Najlepiej zastraszyć zwierzątko, niech czuje mores przedemną... biję ile tylko wlezie i to wszędzie, morda nie morda... o tym batem... ugłaskałam już nim wiele bestyj, które potem na paluszkach chodziły... Nie boję się, mam przy sobie rewolwer, i jak się na mnie chce rzucić strzelam w łeb. No, kiedy zaczynamy tresurę, he?...

Pobiegłem do biura. Stałem jak wryty. Nie było już szyldu biura pośrednictwa małżeństw. Znajdowało się tam biuro pośrednictwa aktorów cyrkowych. Moje roztargnienie...

— Zabierzcie — do diabła... tę rudą bestję... — krzychałem.

— Ależ to nasza najlepsza pogromczyni dzikich zwierząt — czyżby nie wywiązała się dobrze z zadania...

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

B. premier Jędrzejewicz miał oświadczyć znajomym po swoim ustąpieniu:

— Jestem zadowolony. Zawsze coś w rodzinie zostało...

* * *

Pan Poniatowski zapytany, czemu rzekł się teki ministra rolnictwa, odpowiedział:

— Już jednemu Poniatowskiemu Warszawa postawiła pomnik: Wystarczy.

* * *

Pierwsze badania przy rozkopywaniu kopca Krakusa wykazały, że radio znane już było w zamierzonych czasach. Do tej pory nie wykryto ani milimetra drutu.

* * *

Mówią, że w związku z odkryciem skarbu monet w kopcu Krakusa, mianowano wybitnego archeologa prof. Kozłowskiego premierem, który ma w najbliższym czasie w jakiś sposób uzdrowić stosunki finansowe w Polsce.

* * *

Prezjer Kozłowski po nominacji miał wyrazić się: — Najpierw muszę zbadać grunt pod naszymi finansami.

* * *

W Polsce mieliśmy dotąd dwie epoki. Wiemy, że Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą — zostawił murowaną. Dzisiaj po mianowaniu prof. Kozłowskiego premierem, mamy epokę kamienną.

* * *

Opozycja twierdzi, że za rządów archeologa pieniądze będzie można oglądać jedynie... w muzeach numizmatycznych.

* * *

Podobno nowy premier zamierza uruchomić wiele pilnych robót publicznych. M. in. przewidziane jest: rozkopanie Polesia celem znalezienia Mamuta, poszukiwanie grobu Popiela, którego myszy zjadły itd.

* * *

Podobno hitlerowcy zamierzają obchodzić zamiast Zielonych Świątek — Brązowe.

Po mianowaniu znawcy epoki kamiennej premierem.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



min. Zawadzki

premier Kozłowski

min. Pieracki

...Praca Rządu pójdzie teraz jak — z kamienia!...

„Starsza epoka kamienna w Polsce“ — prof. Kozłowskiego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Premier Kozłowski: — Otwieram pierwsze posiedzenie nowego Rządu!...

HUMOR WIEDEŃSKI.

Ostatnie telegramy. Donoszą z Wiednia, że kanclerz Dollfuss uległ wypadkowi. Podobno kanclerz spadł z drabiny przy zrywaniu agrestu.

* * *

Podają również, że kanclerz Dollfuss w ostatnich czasach niebawale urosł. Wszyscy socjaliści mają go już powyżej uszu.

* * *

Jedno z pism wiedeńskich zamieściło następujące sprostowanie na mocy ustawy prasowej:

Nieprawdą jest jakoby kanclerz Dollfuss używał biustnika żony jako hamaka, ale prawdą jest, że i t. d.

* * *

W Wiedniu na Ringu, zobaczył patrolujący policjant na środku jezdni żółwia. W momencie, gdy zbliżył się do żółwia, ażeby go usunąć, spostrzegł z przerażeniem, że jest to kanclerz Dollfuss w hełmie stalowym.

* * *

W budynkach rządowych w Austrii, z połączenia kanclerza Dollfussa, obniżono stopnie w klatkach schodowych, ponieważ kanclerz schodząc, niszczył sobie poły fraka.

PO MIANOWANIU NOWEGO GABINETU.

W kawiarni Europejskiej toczy się ożywiona dyskusja.

— Cóż pan powie o nowym premierze?
— Wiadomo, archeolog. Taki to lubi kopać. Może mu się uda wykopać jakiś zapomniany talent.

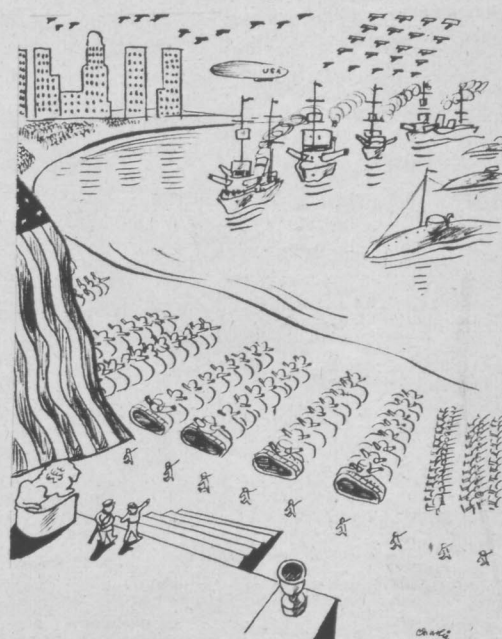
— Ej, obawiam się, że zechce konserwować m u m je.

AD OPOZYCJA.

Opozycja znalazła nowego Kozłowskiego ofiarnego...

W kraju rekordów.

Rys. Charlie, Kraków.



— Znowu demonstracje przeciwko Japonji?
— Nie, to tylko przeciw Dillingerowi!...

WET ZA WET.

Dwie damy spotykają się. Jedna z nich mówi:
— Przecież my się znamy z dawnych lat! Czy to nie pani ojciec miał jatkę z końskim mięsem?
— Owszem, tak, a pani rodzice byli naszymi najlepszymi klientami!

CAŁKIEM JASNE.

— Hm... a więc Andzia twierdzi, że sprzątając w jadalni, znalazła pod stołem srebrną łyżkę? — dopytuje się pani Bajdułska. — Jak to Andzia wytłumaczy?
— To całkiem jasne, proszę pani — odpowiada służąca — widocznie któryś z gości miał dziurę w kieszeni!

WYTŁUMACZYŁ SIE.

Na przyjęciu u państwa Migdalskich pani Ogórkowska strofuje swego małżonka.
— Dezydery, bój się Boga, co ty wyprawiasz! Już czwarty raz wracasz od bufetu z pełnym talerzem! Co sobie ci ludzie o tobie pomyślą!
— Uspokój się moja droga, — odpowiada Dezydery. — Za każdym razem mówiłem, że to dla ciebie!

NIELATWE ZADANIE.

— Jeśli cztery muchy siedzą na stole, a jedną z nich zabijesz, ile pozostanie?
— Jedna, proszę pana profesora!
— Żle, bałwanie jeden!
— Jedna tylko, ta zabita. Reszta przecież ucieknie.

Skromne wymaganie w biurze pośrednictwa małżeństw.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



— Grunt pani dobrodziejko, żeby była duża — jakiś metr osiemdziesiąt najmniej; chodzi mi głównie o to, żeby mogła sama okiennice zamykać!...

Hej! hej! do knieji!

Chociaż mię spacer do knieji zachwyca,
Dziś mię nie znęca jego ścieżki kręte,
Bo już u wejścia przestrzega tablica:
Na dzisiaj wszystkie krzaki są zajęte!



Pociągiem pełnym hałasu,
Wśród ścisaku, pisku i tłoku,
Jadą ludziska do lasu,
By zażyć jego uroku.

Lecz gdy na staję przyjadą,
Na trawie za pievszą miedzą
Czemprędzej wżyscy się kładą
I jedzą i jedzą i jedzą.

I siedzą tam, gdzie usiedli,
Nie pragnąc gęswin ogromu,
A gdy zapasy wjedli,
Wracają prędko do domu.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

NA BIELANACH.

Fredek wyciągnął kajak na brzozi i zawołał do swej towarzyszki:
— Tutaj odpoczniemy trochę.

Lili wyjęła z torebki kilka przysmaków. Usiedli na trawie i z apetytem zabrali się do jedzenia. Wokół ciągnęły się gęste zarośla, z których dobiegał świergot ptactwa. Słońce prażyło coraz silniej. Nagle ciszę południa zmaćił jakiś głąbny głos męski:

— Zobacysz, że to się źle skończy!
Lili spojrzała z niepokojem na Fredka, który przestał jeść.
— Ha, mam cię, podła bestjo! — zasycał ten sam głos. — Teraz nie ujdiesz mi żywo!

Krótką pauza, a potem trzask pękniętego uderzenia.
Fred i Lili spojrzeli na siebie z przerażeniem.
— Pociś mnie tu przywłóki? — skarżył się jakiś piskliwy głos. Zapadła cisza, lecz nie na długo. Znowu zabrzmiał basowy głos.
— Zobacz!... Krew!...

Lili chwyciła kurczowo za ramię swego towarzysza.
— Daj mi papierosa.
Tego już nie rozumieli. Znowu ogarnęło ich przerażenie, gdy usłyszeli głos kobiety:

— To okropne! Nie wytrzymałam już dłużej!
A zaraz potem gniewny pomruk mężczyzny:
— Wymorduję bez litości jednego po drugim!...

Fredek wstał i szepnął:
— Zaczekaj chwilę, muszę zobaczyć co się tam dzieje!
Kilka następujących po sobie uderzeń. Wściekłe sapanie. Fredek cofnął się odruchowo.

— Nie odchodź, kochanie — zapłaczła Lili — jeszcze cię zabiją!
Fredek zostałby chętnie, lecz nie chciał, w oczach Lili okazać się tchórzem.

— To straszne! — zawołała znowu kobieta z rezygnacją. — Boże, jak ja cierpię!

— Samaś tego chciała — odparł mężczyzna.
I znowu przeraźliwy krzyk kobiety:
— Nie, nie, nie!
Donośny plusk, jakgdyby jakieś ciężkie ciało wpadło do wody. Zabulgotało coś.

Fredek nie czekał dłużej i rzucił się w gęstwiny. Ciernie raniły mu skórę, gałęzie biły go po twarzy, lecz on nie zważał na nic. Wreszcie przedarł się.

Na małej polance nad brzegiem rzeki siedział starszy, brzuchaty jegomość w spondenkach kąpielowych. Niżej, w wodzie pluskała się otyła dama w pasiastym kostiumie.

Starszy pan spojrzął na Fredka, który stał z wytrzeszczonymi oczyma i spytał:
— Niech mi pan powie, młodziecze, czy pana też tak gryzą te przekłete komary?
Mecenas Wacusi.

POGOTOWIE POEGZAMINACYJNE.

Dyzio padł po raz trzeci przy egzaminie. W najwyższej trwodze depeszuje do brata:
„Znowu padłem, przygotuj ojca”.
W parę godzin przychodzi od brata odpowiedź:
„Ojciec przygotowany, przygotuj się i ty”.

COŚ DLA NOWOŻEŃCÓW.

Rzecz dzieje się na dworcu.
— Hallo, багаżowy! Ile godzin idzie pociąg do Katowic?
— Niestety, nie mogę odpowiedzieć, proszę pana, ponieważ wczoraj ożeniłem się...
— A cóż ma jedno z drugim wspólnego?!
— Ano, szczęśliwi godzin nie liczą, proszę pana!...

NA TROPIE WINOWAJCY.

Pani Serdelkowa przychodzi z -zażaleniem do sklepu.
— Proszę pana — mówi do kupca — na trzy kilogramy suszonych śliwek, które tu przed chwilą kupowałam mój synek, brakuje pół kilograma! Ważyłam je w domu!
— Najmocniej panią przepraszam, — odpowiada urażony kupiec, — ale moja waga jest doskonała, niech pani lepiej przeważ swojego malca!

ZEBY MORYCA.

— Uj, Moniek! Kolosalnie bolą mnie zęby!! Chiba oszaleję!!
— Myślisz, że to ci co pomoże, Moryce?...

Miłość jej wszystko wybaczy!...

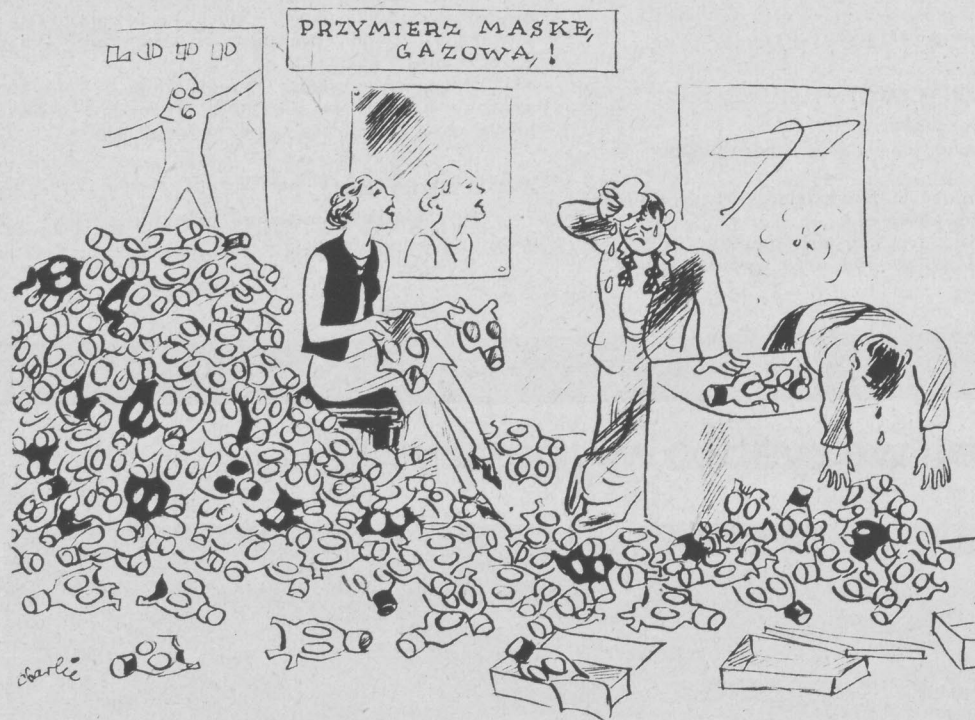
Rys. Wik, Kraków.



— Moja pani, wszyscy panowie których ja swatam, żenią się tylko z miłości!...
— Ponieważ cały posag zabiera pani za pośrednictwo!...

Z tygodnia lotniczego.

Rys. Charlie, Kraków.



— Może pan jednak znajdzie coś w **ty**m kolorze i **ty**m fasonie?

WSZYSTKO W PORZĄDKU.

— Kelner, przecież ta karta obiadowa ma już dziesięć dni!

— Nie szkodzi, jeszcze część potraw zo stała!...

PRZYNETA.

— Dlaczego dałeś listonoszowi pieniądze mu tak wielki napiwek?

— Może go to zachęci i częściej będzie mnie odwiedzał.

Z PRYZYWCZAJENIA.

Umierał *speaker radiowy*. Ostatnie jego słowa były:

— I na tem *kończę* moje życie. Proszę nie zapomnieć mnie *uziemić!*

NASTĘPCA.

— Edziu, przypominasz sobie, na tym rogu zawsze na mnie czekałeś!

— Tak, widzę, że znowu tam stoi jakiś idjota...

PODSŁUCHANE.

— Wiesz, że ta długotrwała posucha, to prawdziwa klęska, to tragedia...

— Masz rację. Ale co na to poradzić?

— Pożycz mi 5 złotych, albo zaprosz na piwo.

MIŁOŚNICY PRZYRODY.

— Czemu ludzie stroją domy zielenią w Zielone Świątki.

— Żeby dać dowód, jak *kochają* drzewa.

NIEWYKONALNE.

— Muszę z panem pomówić *w cztery* oczy...

— To jest niewykonalne!
— ???
— Mam *jedno oko* szklane!

POPRAWKA.

(x) Znakomity liryk rzymski, Publjusz Owidjusz Nazo, przeczytawszy w dziennikach podczas porannej przechadzki w poniedziałek po Łące Elizejskiej (w Hadesie), że premierem w Polsce został mianowany znakomity prehistoryk, specjalista od epoki kamiennej, zawołał:

— Muszę przerobić zaraz pierwszy wiersz w moich „Metamorfozach”: „Na początku był złoty wiek”... — to już anachronizm!

I wróciwszy do siebie, porwał stylus z pośpiechem, przekreślił owe słowa, wpisując w ich miejsce nową wersję:

„Najpierw była epoka kamienia”...

NA UCHO.

Niektórzy aktorzy warszawscy grają *podniosłe role*: w związku ze strajkiem personelu technicznego, *podnoszą* kurtyne.

DOBRY MĄŻ.

— Moja żona co wieczór gra na fortepianie.

— Powinien pan ją kochać.

— Tak, mimo to ją *kocham!*...

UZASADNIONY POWÓD.

Żyd sprzedaje chłopu krowę, wychwala ją jej zalety.

— Ja wam radzę gospodarzu, kupcie tę krowę! To jest skarb, to cały wasz majątek! Una daje dwadzieścia litrów mleka dziennie!

Chłop skrobie się po głowie.

— Właśnie bez to nie mogę jej nijak kupić. Moja baba niema tylo naczyńia w domu!

Powrót z wycieczki.

Rys. Wik, Kraków.



On: — Czy wiesz, jaka jest różnica między taksówką a tramwajem?

Ona: — Nie wiem!

On: — W takim razie pojedziemy tramwajem...

REZERWAT i REZERWA

Gdy dwoje młodych pragnęło przygody
I by z wiosennym było wszystko szykiem,
Szli za Bielany w rezerwat przyrody
I on jej mówił, że jest porucznikiem.
Wszystko by było nawet bardzo ślicznie,
Lecz wkrótce panna poskramia swe nerwy
Ach! Bo nie wszystko jest tak poetycznie..
On porucznikiem jest tylko — rezerwy.
...I zamiast szaleć w rezerwacie z werwą,
Panna dąsała się z wielką rezerwą.

Inne przygody dzisiaj wiosna ziści,
Dziwne się rzeczy dzieją w pewnej chacie.
Jakieś przemowy... że się coś przeczyści —
— Za dużo brygad było w rezerwacie..
Dawniej pułkownik był wielkim półbogiem
Dzisiaj ta passa już doznaje przerwy:
Wszeghwieczna łączka poleży odlogiem,
A rządzić będzie — porucznik rezerwy.
Może ktoś szaleć będzie teraz z werwą,
A może lepiej... wszystko brać z rezerwą?

ALI BABA.



KOPIEC KRAKA.

Kopią. W pewnym momencie rozchodzi się wieść, że wykopano skarb. Całą masę monet. Kierownik prac poleca jednak utrzymać to w tajemnicy, by ludność nie chciała na własną rękę rozkopywać kopca.

W godzinę po odkryciu skarbu zjawia się przy kopcu pewien pan z teczka.

— Czem możemy służyć...

— Ja z Izby skarbowej, słyszałem, że tu znalezione pieniądze, przyszedłem wymierzyć podatek dochodowy.

KOLEŻEŃSKA UWAGA.

W pewnej redakcji reporter dyktuje maszyniście sprawozdanie z napadu rabunkowego. Przeciągły opis irytuje kolegę redakcyjnego, który zwraca się do dyktującego:

— Słyszałeś, mamy nową sensację!

— Gdzie, gdzie? Co się stało?

— Pękła rura wodociągowa i leje się woda!

— W którym miejscu?

— Właśnie u ciebie, za dużo lejesz wody!..

P. Pantelefon swatem.

Rys. J. Bickels, Lwów.



— Mam dla pana świetną partję. Towarzyszka na całe życie. Coś, coś...

— Kto to? Kto to jest?

— Moja żona!..

Migawki bielańskie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Żywe obrazy...

MORDERSTWO W DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄTEK.

Wybrałem się z Elą w Zielone Świąta kajakiem na Wisłę. Wyjechaliśmy w cudownym nastroju. W pewnym momencie, gdy mijaliśmy most, Ela szarpnęła mnie za rękę.

— Patrz, patrz, czego ten człowiek tam szuka?

Na brzegu stał jakiś mężczyzna i długą żerdzią grzebał po dnie rzeki.

— Hej, czego pan tam szuka? — krzyknąłem, żeby zaspokoić ciekawość Eli.

— E, wpadła tutaj i nie mogę jej znaleźć! — odburknął jegomość.

— Co takiego? Wpadła? — krzyknęła Ela i zbladła pod pokładem orzechowego kremu.

— Kto wpadł? — zawołano do nas z nadpływającej łodzi.

— Nie wiemy, zdaje się, że jakaś kobieta! — odkrzyknąłem, sam mocno wzruszony.

Łódź skrzyła ku nam, za nią kilka innych.

— Gdzie wpadła? Kiedy wpadła? — posypały się pytania. Kilkanaście wiosel zapaściło swe sondy w mętnej wodzie.

Na pobliskiej plaży powstał popłoch.

— Hej!! Hej!! A co tam? — rozległy się gromkie nawoływania.

Jeden z kajakówców pośpieszył z tragiczną wieścią.

— Jezus Marja!! — zapiszczała dama w zielonym trykocie. — Widział pan tę topielicę? Czy to przypadkiem nie Bicipia?

Wszyscy zerwali się jak jeden mąż.

— Dlaczego jej nikt nie ratuje? Gdzie straż rzeczna? Co robią te bałwany? Telefonować po straż pożarną!!!

Jakiś młodzian, przejęty głęboką misją, pobił do telefonu. Biedny chłopiec w parę

minut wrócił. Nie miał 20 groszy na telefon!

Na brzegu zebrał się już tłum.

— To nikt inny, tylko ta ładna Zośka! Widziałam na własne oczy, jak szła dzisiaj bez most! — zaklinała się jakaś obywatelka z nad Wisły.

— Pani Kasprzykowa, patrzaj pani, ten co tam szuka po wodzie, to ten, co to z nim Zośka chodziła!

— Tak, tak, szuka jej a prosi Boga, żeby jej nie znalazł! — odezwał się jakiś głos z tłumy. Pewnie ją sam pchnął do rzeki!

— Ano, przecież to ten sam facet, co się ma żenić z wdową po Patyczkowskim! Już wyszły zapowiedzi! — ktoś z tłumy dodaje.

— Zakatrupił dziewczynę, żeby mu nie zawadzała!

— A teraz stoi se jakby nie i grzebie żerdką po wodzie!

— Wołać policję!!

— Naco policję? Chłopcy brać go! Hurra!

— Pani Kasprzykowa, parasolką draba! Mocniej, mocniej! Nie żałować! Pracć dziada czem kto może! Morderca! Uwodziciel!

— Ludzie! Ludzie! Na miłość boską, nie mąćcie mi wody! — broni się napadnięty. — Szukam jej od godziny! Spadła mi z mostu...

— Spadła ci durniu? Sam ją wrzuciłeś do Wisły! Nie zapieraj się!

— Ja? ja? i wrzucić? — A poco? — przecież była pełna!

— Co dziadu kręcisz? Jaka pełna? Co za pełna?

— No, butelka „wyborowej“, zakropionej wiśniakiem...

Rido.

„Nieznajomi“ na świątecznej wycieczce.

Rys. Charlie, Kraków.



- Najdroższa, kiedy się pobierzemy?
- Musimy się najpierw bliżej poznać!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934